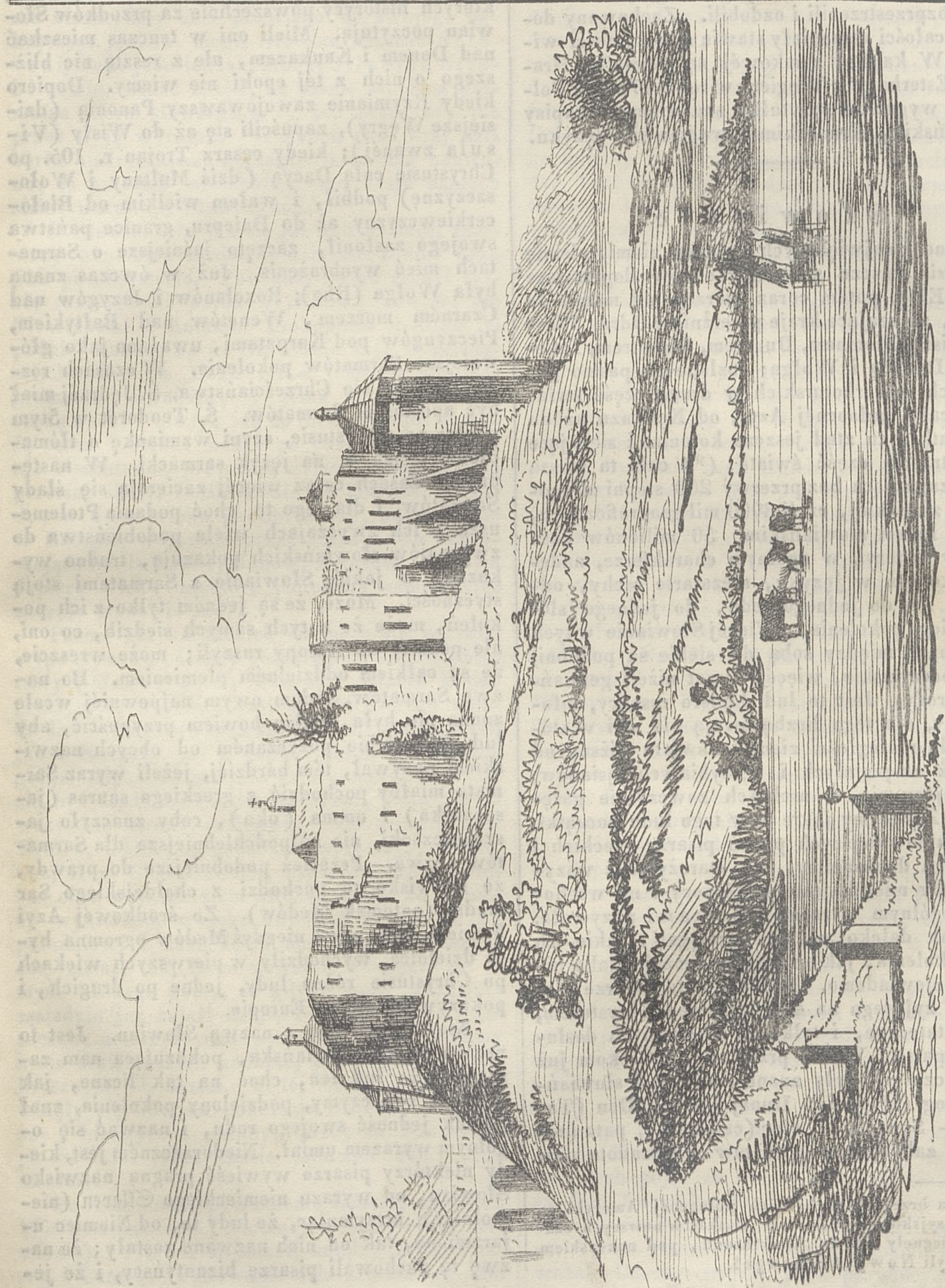
Przyjaciel Ludu.

ROK DZIESIĄTY. **No. 20.** Leszno, *dnia* 11. *Listopada* 1843.



Zamek międzyborski od strony południowej.

Zamek w Międzyborzu.

Do najogromniejszych gmachów w dawnéj Polsce należy zamek w Międzyborzu na Podolu. W czasie, gdy za panowania Michała Korybuta Podole pod panowanie tureckie się dostało, zamek międzyborski stał się siedliskiem Baszów tureckich, którzy go w guście wschodnim rozprzestrzenili i ozdobili. Zachowany dotąd w całości wspaniały stawia starożytności widok. W kaplicy zamkowéj są pamiątki Hrabiów Esterhazy z Węgier, w roku 1715. w Polsce na wygnaniu przytułku szukających; napisy w łacińskim, niemieckim i węgierskim języku.

Słowianie.

Jedno z największych pokoleń ziemi, plemię ludu dziś jeszcze garstką Wendów dopierające po za Elbę, potém coraz szerzéj, od morza do morza, zalegające kraje przerznięte Odrą, Wartą, Wisłą, Niemnem, Dunajem, Dniestrem, Dnieprem, Dźwiną i Wołgą; rozlane za pasmo gór uralskich i werhoturskich w drugą część świata, w całéj północnéj Azyi, od Kaukazu aż do Kamszatki; tu ztąd jeszcze koloniami sięgające aż w trzecią część świata; (*) cała ta massa ludzi, zajmująca bez przerwy 200 stopni długości kuli ziemskiéj, czyli 3000 mil geograficznych, — jest ludem słowiańskim. 50 milionów dusz mają w historyi, w ogólnym charakterze, nadewszystko zaś w języku, niezatarte cechy, odnoszące ich do jednego rodu, do jednego słowiańskiego pokolenia. Więcéj Słowianie w tych znamionach między sobą do siebie są podobni, niżeli porzymskie, więcéj nawet niżeli germańskie narody. Jest to lud dopiero rosnący, młodzieńczy, dla tego liczbą swoją nie stoi w stósunku do rozległości ziemi, oświatą niższy od dziś już zmężniałych i zgrzybiałych sąsiadów, odradzający się w uschłych zawcześnie gałęziach. Zobaczmy jakie były tego ludu początki.

Z najdawniejszych podań pisarzy greckich i rzymskich dochodzimy, że starożytność wszystkie ludy mieszkające w północy i na wschodzie, ogólnym wyrazem, Scytami nazywała. Lecz jak daleko oni się rozciągali, jakie ich były pokolenia, jakie rządy, zwyczaje, jaka historya, niewiadomo. Podania w téj mierze Herodota, żyjącego na 400 lat przed Chrystusem, i niedostateczne, i tylko na niepewnych dosłuchach oparte. Widać przecież, że Grekom już w tych czasach były znane rzeki dziś słowiańskie, Bog (Hypanis), Dunaj (Ister), Don (Tanais). — Spu (oko), ojor (człowiek), pata (zabić), są zabytki mowy Scytów od Herodota nam przechowane. Jeżeli wyrazy te są prawdziwe, a przynajmniéj nie pokaleczone, nie postrzegamy w nich źródłosłowu słowiańskiego, lud zatem Scytami zwany, co w ówczas kraje dziś słowiańskie zamieszkiwał, do rodu słowiańskiego nie należał.

Tenże Herodot już i o Sarmatach wspomina, których historycy powszechnie za przodków Słowian poczytują. Mieli oni w tenczas mieszkać nad Donem i Kaukazem, ale z resztą nic bliższego o nich z téj epoki nie wiemy. Dopiero kiedy Rzymianie zawojowawszy Panonią (dzisiejsze Węgry), zapuścili się aż do Wisły (Visula zwanéj); kiedy cesarz Trojan r. 105. po Chrystusie całą Dacyą (dziś Multany i Wołoszczyznę) podbił, i wałem wielkim od Białocerkiewczyzny aż do Dniepru, granice państwa swojego zasłonił, zaczęto jaśniejsze o Sarmatach mieć wyobrażenia. Już w ówczas znaną była Wołga (Rha); Roxolanów i Jazygów nad Czarném morzem, Wenetów nad Bałtykiem, Pieczyngów pod Karpatami, uważano jako główniejsze Sarmatów pokolenia. W czasach rozszerzającego się Chrześciaństwa, Ś. Jędrzéj miał być apostołem Sarmatów. Ś. Teodoret w 5tym wieku po Chrystusie, czyni wzmiankę o tłómaczeniu pisma Ś. na język sarmacki. W następnych czasach coraz więcéj zacierają się ślady Sarmatów, i dla tego to, choć podania Ptolemeusza o ich zwyczajach wiele podobieństwa do zwyczajów słowiańskich pokazują, trudno wykazać, w jakiéj Słowianie z Sarmatami stoją styczności. Może, że są jedném tylko z ich pokoleń, może że z tych samych siedzib, co oni, ale późniéj do Europy ruszyli; może wreszcie, że są całkiem oddzielném plemieniem. Bo nazwa Sarmatów, ludom owym najpewniéj wcale znaną nie była, trudno bowiem przypuścić, aby lud jaki siebie pożyczaném od obcych nazwiskiem nazywał, tém bardziéj, jeżeli wyraz Sarmata miałby pochodzić z greckiego sauros (jaszczurka) i omma (oko), coby znaczyło jaszczurczooki, nie najpodchlebniejsza dla Sarmatów nazwa. Przecież podobniejsze do prawdy, że nazwisko to pochodzi z chaldejskiego Sar madaj (potomek Medów). Ze środkowéj Azyi bowiem, tam gdzie niegdyś Medów ogromna była dzielnica, wychodziły w pierwszych wiekach po Chrystusie różne ludy, jedne po drugich, i pokazywały się w Europie.

Nie tak się ma z nazwą Słowian. Jest to nazwa czysto słowiańska, pokazująca nam zarazem, że lud ten, choć na tak liczne, jak wkrótce zobaczymy, podzielony pokolenia, znał jednak jedność swojego rodu, i nazwać się ogólnym wyrazem umiał. Niedorzeczném jest, kiedy niektórzy pisarze wywieść pragną nazwisko Słowian, od wyrazu niemieckiego Sklaven (niewolnicy), utrzymując, że ludy te, od Niemiec ujarzmione, tak od nich nazwane zostały; że nazwę tę zachowali pisarze bizantyńscy, i że je-

(*) Na brzegach zachodnich północnéj Ameryki są osady rossyjskie na półwyspie Alaska; w nowszych czasach rozciągnęły się do Norfolksund, pod nazwiskiem Sitka czyli Nowy-Archangel.

szcze dziś jedna z krain słowiańskich zowie się Sklavonią. Dowody te tylko są pozorne. Jordan, zakonnik z 6go wieku, już czyni wzmiankę o Słowianach, kiedy dopiero w 9tym wieku pierwsi Morawianie z Bulgaryą ulegli potędze cesarza Karóla W., a za Wisłę i za Karpaty nigdy się zabory jego nie rozciągały. Pisarze bizantyńscy obce nazwiska do swojego nakręcając języka, mogli Słowian nazwać Sclaveni, ale że jedni ich tak, drudzy Stlabini, Stlabi zowią, widać z tąd, że różnie słuchem pojmując literę słowiańską *ł*, już przez *kl*, już przez *tl* ją wyrażali. W końcu choć kraj dziś berłu austryackiemu podległy Sklawonią nazwano, to przecież mieszkańcy tego kraju samych siebie nazywają Sławończami.

O Słowianach, jak się już powiedziało, pierwszy wspomina Jordan w dziejach Getów roku 552 po Chrystusie. Powiada, że od źródeł Wisły rozciąga się naród Winidów, zowiący się Słowianami i Antami. Prokopiusz o kilka lat później namienia, że Słowianie żyją w gminowładztwie, za Boga tylko jednego sprawcę grzmotów uważają, i jemu ofiary czynią; czczą rzeki i nimfy; idą do bitwy zbrojni w małą tarcz i dzidę, nadzy po pas, rośli, mocni, ale nieschludni, prowadzą życie koczujące. Są przecież ślady, że Słowianie na 200 lat wprzódy, w 4tym wieku po Chrystusie, pokazali się w Europie, wojowani przez coraz nowo napływające hordy Gotów, Hunów, Awarów. W 6tym dopiero wieku niektóre pokolenia samodzielne zaczęły stanowić ludy.

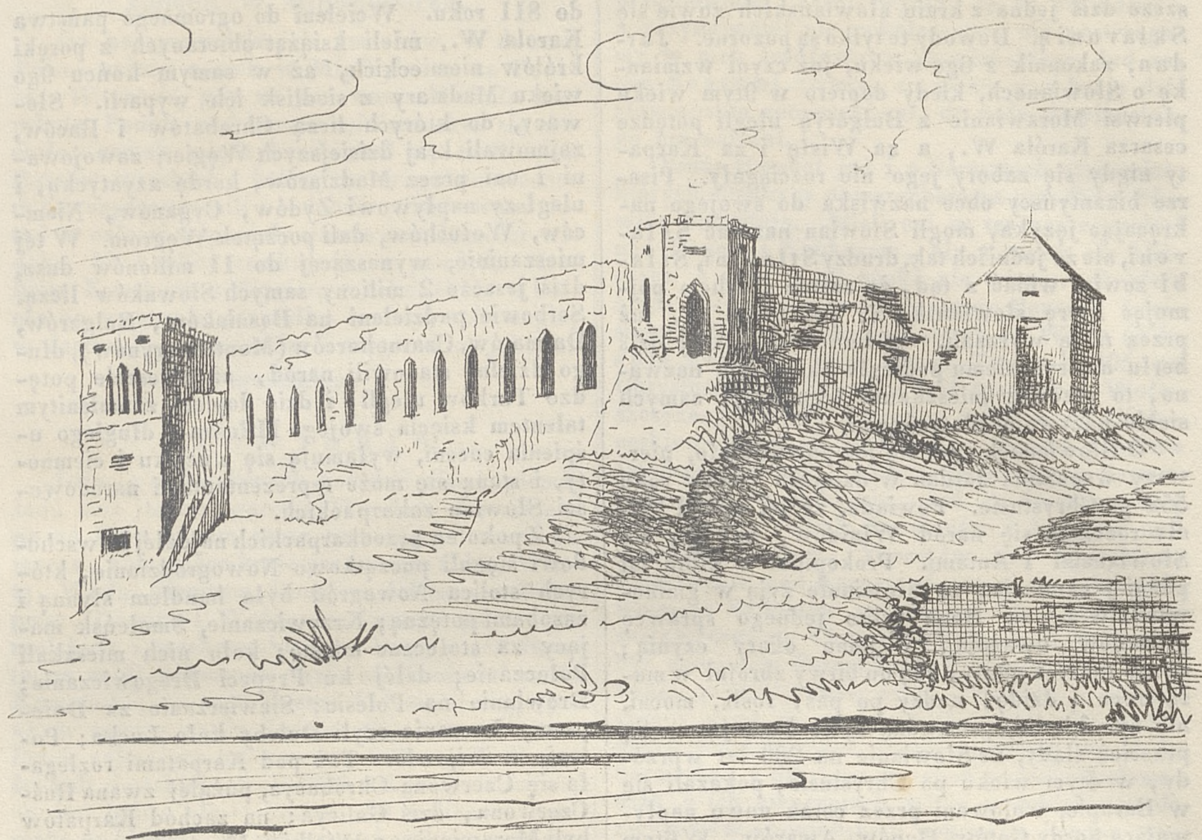
Pasmo gór karpackich ciągnące się wielkim wypukłym ku północy półokręgiem od rzeki Morawy (Marsz) aż do Orsowy, osłania krainę przerzniętą wskróś Dunajem, do którego wpada liczne mnóstwo rzek mniejszych, spadających już z Karpat, już z dopierających od zachodu gałęzi Alp. To miejsce naturą warowne zdaje się być środkiem Słowiańszczyzny, zkąd się na wszystkie strony rozlewała. Ze szczytu tych Tatrów, u których podnoża wypływają, Wisła, San, Bug, Bog, Dniester, Prut, Mołdawa, potężne słowiańskich ziem stróże, widać ku północy wyniesioną wysoko równinę Polski, a ku południowi i zachodowi daleko głębiéj leżącą ćmę ziemi, tak, że mimowolnie nastręcza się tu myśl młodego poety, iż gdyby wody wszystkie sąsiednie już zalały kraje, Polska i Karpaty jeszczeby sterczyły nad powodzią. Ten fizyczny krain słowiańskich podział, jest w równi z politycznym ich bytem. Z téj strony Karpat rozwinęły się bowiem pokolenia Słowian w potężne i historyczne narody, kiedy za Karpatami po krótkim tylko czasie istnienia znikły lub zmalały.

Za Karpatami, po ustaleniu siedzib, zaistnieli Wielkomorawianie, Słowacy i Serbowie (Serwianie). Pierwsi mieszkali między rzekami Sawą i Drawą. Panowanie ich krótkie od 690 do 811 roku. Wcieleni do ogromnego państwa Karola W., mieli książąt obieranych z ręki królów niemieckich, aż w samym końcu 9go wieku Madziary z siedlisk ich wyparli. Słowacy, do których liczą Chrobatów i Raców, zajmowali kraj dzisiejszych Węgier; zawojowani i oni przez Madziarów, hordę azyatycką, i uległszy napływowi Żydów, Cyganów, Niemców, Wołochów, dali początek Węgrom. W téj mieszaninie, wynoszącéj do 11 milionów dusz, dziś jeszcze 2 miliony samych Słowaków liczą. Serbowie podzieleni na Bosniaków, Bulgarów, Dalmatów, Czarnohorców (Montenegrynów), długo dzielny stanowili naród, aż nareszcie potędze Turków ulegli, i dziś dopiero znamienitym talentem księcia swojego Miłosza z długiego uśpienia cuceni, wyłamują się z ucisku i ciemnoty, i staną się może reprezentantami narodowości Słowian zakarpackich.

Z pokoleń przedkarpackich najdaléj ku wschodowi sięgali początkowo Nowogrodzianie, których stolica Nowogród była handlem słynną i zasobami potężną; Krzywiczanie, Smoleńsk mający za stołeczne miasto; koło nich mieszkali Połoczanie; daléj ku Prypeci Dregowiczanie; Drewlanie na Polesiu; Siewierzanie za Dnieprem; Łuczanie czyli Duleby koło Łucka; Polanie w Kijowie. Tuż pod Karpatami rozlegała się Czerwona-Chrobacya, później zwana Ruś-Czerwona, dziś Galicya; na zachód Karpatów byli Morawianie, z Wielkiéj Morawii tu wyparci; za nimi Czesi. W dzisiejszéj Polsce nad Bugiem mieszkali Bużanie; Łęczycanie nad Pilicą; Mazury w Mazowszu; Lachy między Odrą i Wisłą. Nad Baltyckiém morzem Pomorzanie; na zachód ujścia Odry Lutycy czyli Wilcy. Między Odrą i Elbą Obotrydzi; wzdłuż Elby Polabowie; koło Hawlu Hawlowie, w Marchii Prygnickiéj Brzeżanie; w średniéj Marchii Stoderanie. Dzisiejszą Saxonią dzierżył naród wielki Syrbów albo Sorbów, potém Wendami zwanych. Słowianie w Luzacyi zwali się Łużyczanie, w Szląsku Silensi.

Z pomiędzy tych licznych i rozdrobnionych pokoleń przeznaczeniem było Czech, Polaków i Rossyan wznieść się nad inne, wcielić do jednego berła, i stać się tym sposobem z kolei reprezentantami Słowiańszczyzny.

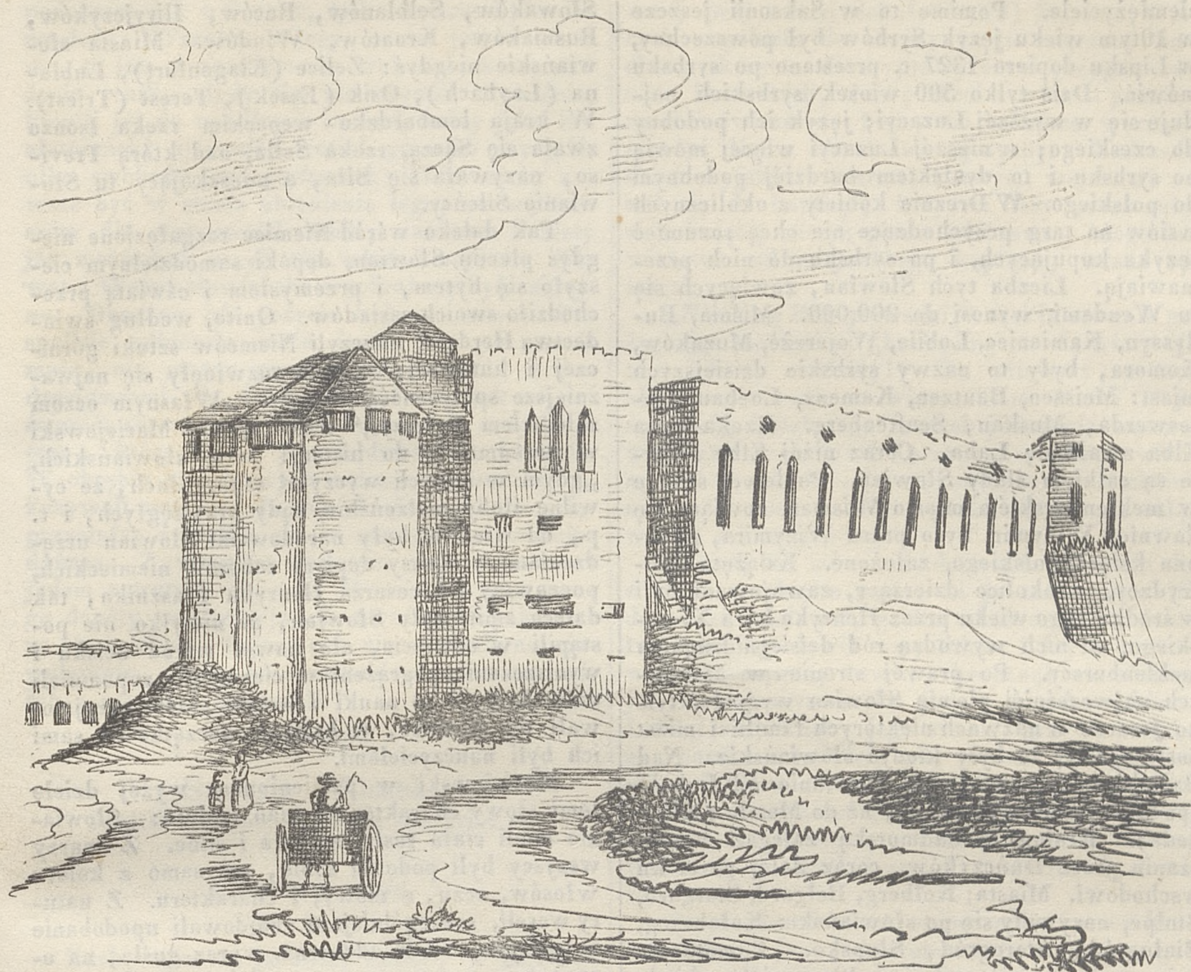
Czechowie najprzód przyszli do potęgi, połączywszy się z Łużyczanami i Morawami, a potém powiększeni jeszcze Szląskiem. U nich najprzód zabłysło światło Chrystyanizmu, a z niém i oświata. Aż do początku 14. wieku mniéj ulegali wpływowi sąsiednich Niemiec i własnego rodu mieli królów. Z Janem, synem cesarza Henryka VII., który Elżbietę, dziedziczkę Czech pojął za żonę, przeszedł tron czeski na dom Luxemburski, a z jego wygaśnieniem (1437) na dom Austryi. Odtąd królowie czescy będąc zarazem cesarzami niemieckimi, uważali Czechy więcéj jako prowincyą, a ich



Zamek międzyborski od północy.

interes jako podrzędny; i choć Czesi rządzili się zawsze własnemi instytucyami, to jednak kraj, w tak bliskich zostający z Niemcami stycznościach, musiał się germanizować. Raz tylko, po śmierci Wacława Pogrobowca, na którym wygasł dom Austryi w jednéj linii, zapragnęli Czesi dawnéj udzielności, i z pośród siebie obrali królem Grzegorza Podiebrada (1458); lecz ulegli przemocy Fryderyka III., cesarza z drugiéj linii austryackiéj. Wojna 30-letnia, rozpoczęta w Pradze wyrzuceniem z okien radców cesarskich, późniéj wojna 7-letnia z Prusami, wyniszczyły do reszty zasoby tego kraju.

Późniéj od Czech zasłynęli Polacy (Polachy, po Lechu), aż do Piasta zapewne Lechami zwani. Od Mieczysława I., pochowanego w Poznaniu, który przyjął wiarę chrześciańską (966), pojąwszy Dąbrowkę, księżnę czeską za żonę, szybkim krokiem dążyła Polska do potęgi. Jego następca Bolesław Chrobry (waleczny) już bił słupy żelazne na znak granic państwa, od zachodu, tam, gdzie Sala do Elby wpada, od wschodu przy ujściu Suły do Dniepru, od północy na rzece Ossie, od południa nad Dunajem i Cisawą (Theis). Dom panujący Piastów uszczęśliwiał Polskę przez pięć wieków. Pod Jagiellonami (od 1386 do 1572) była najpotężniejszą. Ogromna Litwa z księstwami czerniechowskiem, siewierskiem, smoleńskiem i zależnemi księstwy Pskowem i Nowogrodem, była połączona z królestwem; Inflanty były jego prowincyą, hołdowały: Kurlandya, Samogicya, Prussy, Multany i Wołoszczyzna; Kozacy nie byli jeszcze odpadli od korony; samo królestwo przez Kijów, Wołyń i Podole sięgało Czarnego morza, gdzie Kilia i Białogród były polskie porty; z przeciwnéj strony nad Bałtykiem miała województwa malborskie i pomorskie. Obszerność kraju wynosiła 30,000 mil kwadratowych, a z niego co rok 365,000 łasztów zboża wywożono za granicę. Za Kazimierza Jagiellończyka, Wenetowie, Husun-Kasan, król perski, i sułtani tureccy Machomet i Bajazet, świetne do Polski wysełali poselstwa. Za Zygmuntów, ostatnich z familii Jagiełły, był wiek złoty literatury polskiéj. Z elekcyą królów zaczyna się upadek Polski, utraca jednę prowincyą po drugiéj, Tatarzy i morowe powietrze pustoszą ją, aż nareszcie w ten czas właśnie, kiedy



Zamek międzyborski od wschodo-południowéj strony.

się z niemocy i nieładu dźwiga, zupełnie z widowni politycznéj znika.

Rossya, ostatnia ze Słowian, przychodzi do oświaty i potęgi. W 9tym wieku horda wędrownych Normanów, zowiąca się Wareganie, pod wodzem Rurykiem, zawojowała słowiańskie pokolenia nad Dnieprem, i założyła nad jeziorem Ladoga wielko-księstwo ruskie, od Ruryka tak nazwane, którego dom aż do końca 16go wieku dzierzył Rusią, z przerwą atoli dwóch wieków (1238 — 1462), panowania Mongołów, którzy z Azyi przybywszy Ruś zhołdowali. Waregowie się zesłowiańszczyli. Włodzimierz Wielki zaprowadził wiarę chrześciańską (981). Iwan Wasilewicz, wydarł panowanie Mongołom (1462), a Iwan Wasilewicz II. zawojował Syber i Astrachan. Do politycznego znaczenia przychodzi dopiero Rossya za panowania Piotra Wielkiego, piątego Cara z familii Romanów. Monarcha ten położył fundamenta téj potęgi Rossyi, na jakiéj ją dziś widzimy.

Z tego ogólnego historyi Słowian zarysu pokazuje się, że lud ten początkowo za Karpatami pierwsze zajął siedliska, tu ztąd wylewał się już przez Morawią po nad Elbę i Salę, już przechodził Karpaty i szerokie zaległ równiny od Odry do Dniepru; a dopiero w późniejszych czasach, kiedy się germanizował i niknął od zachodu, potężniał w przeciwnéj stronie i zesłowiańszczył wschód i północ, gdzie niegdyś istniały oba pokolenia Prussów, Lettów, Finów, Waregów, Mogołów, Azyatów.

Liczne jednak jeszcze pozostały szczątki Słowian zaodrzańskich i zaelbiańskich. Od wieków ujarzmieni, a często prześladowani, że zachowali rodowość w języku i obyczajach, pokazuje to silne jéj zamiłowanie. Słowianie nad Elbą pierwsi narażeni byli na napady sąsiednich Franków, Sasów, Turyngów; ich tu ciągle wojowali cesarze niemieccy, zajęte kraje zamieniając zaraz na marchie i budując w nich zamki obronne (Burgi). Powstali ztąd burgrafowie i markgrafowie, początkowo cesarscy urzędnicy, późniéj udzielni książęta, wielcy Słowian

ciemiężyciele. Pomimo to w Saksonii jeszcze w 10tym wieku język Syrbów był powszechny, w Lipsku dopiero 1327 r. przestano po syrbsku mówić. Dziś tylko 500 wiosek syrbskich najduje się w wyższéj Luzacyi; język ich podobny do czeskiego; w niższéj Luzacyi więcéj mówią po syrbsku i to dyalektem bardziéj podobnym do polskiego. W Dreznie kobiety z okolicznych wsiów na targ przychodzące nie chcą rozumieć języka kupujących, i po syrbsku do nich przemawiają. Liczba tych Słowian, zowiących się tu Wendami, wynosi do 200,000. Miśnia, Budyssyn, Kamieniec, Lobiie, Wojereże, Muzaków, Komora, były to nazwy syrbskie dzisiejszych miast: Meissen, Bautzen, Kamenz, Loebau, Hojeswerda, Muskau, Senftenberg. Rzeka sama Elba zwała się Laba. Coraz niżéj Elby zatarte są całkiem ślady Słowian. Po lewéj stronie w meklenburskiém miasto Wismar, zowiące się dawniéj Wiżymir, było przez Wiżymira, podobno księcia polskiego, założone. Książęta obotrydzcy, te okolice dzierzący, zawojowani byli w środku 12go wieku przez Henryka Lwa X. saskiego; od nich wywodzą ród dzisiejsi książęta meklenburscy. Po prawéj stronie w Marchiach najwcześniéj plemię Słowian wygasło, tylko jeszcze w nazwach niektórych familii i miast postrzegamy, że były kiedyś słowiańskie. Nad Bałtykiem rozszerzali się Słowianie od Lubeki (po słowiańsku Bukowiec), aż do Memla (Kłaypeda). Krainę tę nadmorską zalegali Pomorzanie przez Duńczyków, coraz daléj parci ku wschodowi. Miasta: Kolberg, Belgard, Stargard, Stolpe, nazywały się po słowiańsku: Kołobrzeg, Białogród, Starogród, Słupsko. Pomorzanie zniemczeli dopiero w końcu 12go wieku, kiedy Bogusław i Kazimierz Warcisławowicz, książęta pomorscy, stali się książętami rzeszy niemieckiéj. Szczątki tego pokolenia, w liczbie blisko 200,000, mieszkają pomiędzy Kaszubami w północno-wschodniéj części Pomeranii pruskiéj. Szląsk podzielony na kilka księstw: wrocławskie, głogowskie, lignickie, opolskie, dzierzony przez książąt z linii Piastów, dostał się przez dobrowolne poddanie się książąt szląskich do Czech, a przez wojnę siedmioletnią do Prus. Znaczna tu jeszcze część kraju jest słowiańską. W niższym Szląsku, dwie mile od Wrocławia, przez powiat oławski nad Odrą ciągną się wsie polskie. W księstwie brzeskiém (Brieg) i oleśnickiém (Oels), w baronacie sycowskim, w powiecie namysłowskim, i w całym górnym Szląsku aż do Opawy, mówią po polsku. Rzeka Sienca (Lohe), płynąca opodal Wrocławia (początkowa nazwa Warcisława), nadała nazwisko téj części kraju. W przyległéj Morawii od rzeki Ostrawicy aż za Berno (Brün) mówią po wsiach wszędzie językiem morawskim. Sławne Austerlitz zowie się Słowników. W niższych Niemczech liczba Słowian wynosi do 4 milionów, chodzących pod nazwami: Słowaków, Selblanów, Raców, Iliryjczyków, Ruśniaków, Kroatów, Windów. Miasta słowiańskie niegdyś: Zelice (Klagenfurt), Lublana (Laybach), Osik (Essek), Terest (Triest). W kraju lombardzko-weneckim rzeka Isonzo zwała się Sączą, rzeka Sella, nad którą Treviso, nazywała się Siła, a mieszkający tu Słowianie Sileńcy.

Tak daleko wśród Niemiec rozgałęzione niegdyś plemię Słowian, dopóki samodzielnym cieszyło się bytem, i przemysłem i oświatą przechodziło swoich sąsiadów. Onito, według świadectwa Herdera, nauczyli Niemców sztuki górniczéj i hutniczéj; u nich rozwinęły się najważniejsze społeczności ustawy. „Własnym oczom zaledwiem uwierzył,“ mówi uczony Maciejowski w przedmowie do historyi praw słowiańskich, „gdym w starych wyczytał szpargałach, że cywilne śluby małżeńskie, sądy przysięgłych, i t. p., od wieków były narodowemi Słowian urządzeniami.“ Czasy dopiero zaborów niemieckich, począwszy od cesarza Henryka Ptasznika, tak dalece zmitrężyły Słowian, że nietylko nie postąpili w oświacie, ale nawet wśród ucisku i wyniszczenia pogrążeni w ciemnotę, zapomnieli czém byli, i te nauki i sztuki potém przyjmowali od Niemiec, w których początkowo sami ich byli nauczycielami.

Maciejowski w pomienioném wyżéj dziele temi słowy charakter Słowian maluje: „Słowianie mieli ciała rosłe, zdrowe i silne. Z twarzy wszyscy byli podobni sobie, toż samo z koloru włosów, oczu, z mowy, i charakteru. Z natury weseli, szczególniejsze znajdowali upodobanie w muzyce, mieli oddawna wyraz guśle, na oznaczenie muzycznego narzędzia. Podług wyznania kronikarzy niemieckich, poczciwość, rzetelność, łagodność, nawet względem swych nieprzyjaciół zachowana, piękne ich cechowały dusze. Byłto lud pracowity i na wszelkie niewygody i trudy zahartowany; ale ucisk i przemoc Niemców zrobiła go gnuśnym i niedołężnym. Starszym i przełożonym okazywał wielkie uszanowanie. Był religijny i niczém nie dał się skłonić, ażeby, nawet gdzie tego zachodziła potrzeba, przysięgał. Gościnność aż do tego stopnia posuwał, iż osobne czcił bóstwo gośćmi się opiekujące (Radagast). Charakter jego otwarty, sposób myślenia prosty i niepodstępny: ale im bliżéj Niemiec mieszkał, tém był skrytszy lud słowiański, i w zawieraniu przyjaźni ostrożniejszy, wszelako z kim ją zawarł, wiernie mu jéj dochował. Bratem swoim nazywali Słowianie przedkarpaccy tego, z kim się rozumieć i rozmówić mogli. Od Niemców i od Prusaków, narodu niesłowiańskiego, przyjęli wiele szpetnych obyczajów. Do tych ja liczę zabijanie ludzi bogom na ofiarę, mordowanie nowonarodzonych dziatek i wielożeństwo, które na Pomorzu i nad Elbą u wszystkich klass ludu miało miejsce, gdy przeciwnie u innych Słowian,

podobnież jak u Scytów, tylko królom było dozwolone. Wszakże z tego, co im jest wrodzone, to jest z zamiłowania wolności, którą nad życie cenili, nigdy się nie wyzuli Słowianie, bronili jéj do upadłego: i naród, który jako lud słowiański ujarzmił, musiał go albo wytępić, albo swobody jego zachować. Więc ażeby zawsze być w stanie obronienia tego, co najdroższém dla serc swoich mieli, zarówno kobiety jak mężczyzni uczyli się władać orężem. Nawet i Wenus słowiańska wyobrażaną była zbrojno. Domowe ich pożycie było wzorowe. Pospolicie odbierała sobie życie żona po stracie męża, nie mogąc przeżyć jego śmierci. Z cudzoziemcami, do siebie przybyłymi, jak najgościnniéj się obchodzili, i wywierali zemstę na tego, który się z przychodniem źle obszedł. W obrębie granic swych walcząc, nadludzkie okazywali męstwo. Lekka zbroja najbardziéj im przystała; i walka nie w szeregach, ale pojedyńcza. Z wrogiem zaciętym walcząc, strzał jadem zatrutych używali. Wszakże wroga swego dopóty za nieprzyjaciela uważali, dopóki stał na placu bitwy. Pojmanych nie obracali na niewolników, ale im za okupem do domów wracać, lub z sobą żyć pozwalali.“ .....

Starosta Wilczek.

Powieść z czasów Zygmunta III., przez *B.*

Pierwsza część.

1.

Ruch, wrzawa po całéj Polsce, w najodleglejszych jéj kończynach formują się wojska. Szlachta przywdziewa stare z pradziadów zbroje, potężne przypasuje miecze i twarde hełmy na zorane trudem natłacza skronie, i na koń siada; nawet lud prosty zbroi się po wioskach. Bo wieść o nowém do Polski Turków wpadnięciu, o nieprzeliczonych tłumach strasźliwéj dziczy, którémi dumny Osman zaprzysiągł Polskę zagarnąć, w proch zetrzeć jéj świątynie, a na ich popiołach meczety swemu prorokowi wystawić, jak szalona lata po kraju i dreszczem trwogi przebiega po sercach. A w świeżéj pamięci tkwią jeszcze klęski okropne Cecory, śmierć W. Hetmana (1) i miliony mordów i okrucieństw, po których wściekły lew wschodu lata ubiegłego wdzierał się do serca państwa. Na ten rozgłos straszliwy, że już powtórnie najpiękniejsze krainy Polski dzicz zalała, osiwiały Chodkiewicz zbiera czém prędzéj rozproszone wojsk resztki, w imię wiary i ojczyzny wzywając za sobą wszystkich prawych jéj synów, sam naprzód rusza przeciw pięćkroć potężniejszemu wrogowi. (2)

Tak działo się w Polsce, kiedy w dziedzicznéj swéj włości Sokołowie, (3) Starosta Wilczek wspólném do obrony kraju zagrzany hasłem, skrzętne do wyprawy czyni przygotowania. Dworskich, służbę zbroi i wraz z pancernymi wćwicza do boju, bo wkrótce wyruszy złączyć się z obrońcami ojczyzny. Nadszedł dzień wyjazdu. Starosta z swymi wojakami udał się do kaplicy, krzyżem leży przez cały ciąg świętéj ofiary; potém odebrawszy błogosławieństwo od miejscowego kapłana, wraca na zamek.

„Niech cię Bóg prowadzi,“ rzekła rzewnie go żegnając małżonka; „broń silną piersią wiary ojców i kraju swobody!“ Tu zdjąwszy ze szyi złoty medalionik z wizerunkiem Matki Najświętszéj, dodała: „a ta niech pokrzepia męstwo w niebezpieczeństwach i przypomina zawsze wierną ci Zofią, do któréj — (kończyła z westchnieniem głębokiém), jeśli wyroki niebios pozwolą, wracaj jak najprędzéj.“

Więcéj żal mówić nie dozwolił. Rzuciła się z łzami w objęcia męża; on ją czule przytulił do piersi, ucałował, potém także maleńką dziatwę, pobłogosławił wszystkich, i łzy z marsowéj ztrząsnąwszy twarzy, krzyknął na służbę, już w wojennym szyku stojącą przed zamkiem. I wnet zarżał luby jego siwosz, grzywą potrząsa, parska z radości, gdy poczuł dzielnego na sobie jeźdzca. W mgnieniu oka, z brzękiem karabel, szczękiem stalistych puklerzy, ruszyli z dziedzińca rycerze; a tuman kurzawy chmurą wzbił się za nimi i zasłał ślady ich bystrych rumaków.

Przez niezmierzone okiem pola, przez krasne doliny i jary jadą wojownicy. Staną na gospodzie, chwilkę popasą i zaraz daléj ruszają. A na czele Wilczek Starosta w błyszczącéj zbroi, pozłocistym hełmie, sadzi na siwku jak Zawisza drugi; a jego męstwo i poświęcenie żywi i rozpłomienia odwagę w towarzyszach. Wśród uroczystéj niw podolskich ciszy jakżeż dźwięcznie, jakżeż lubo brzęczy ta stal wojowników, a tentent rumaków huczy ponuro, jakby grom zemsty, w dalekiéj wywarzającéj się fali.

2.

Po kilkunastodniowym pochodzie stanął Starosta Wilczek z swym pułkiem pod Rzepnicą, gdzie się obóz W. Hetmana litewskiego (4) z wojskami Lubomirskiego połączył.

„Witamy u nas Mości Starosto!“ zawołał sędziwy Chodkiewicz, ujrzawszy dawnego towarzysza bojów. „Grackoś nam się sprawił: chwackie koniki, chwacka młodź, którym przywodzisz, panie bracie! pokruszem napastnika.“

„O! pokruszem Mości Hetmanie, że na wieki o Polsce zapomni.“

Tymczasem coraz więcéj pułków pojedyńczéj

(1) Żołkiewskiego. (2) Patrz Niemcew. Zyg. III.

(3) Sokołów leży nad Buczaczem, nad rzeką Strypą. (4) Chodkiewicz, patrz Zyg. III., p. Niemc. T. III.

szlachty przybywa do obozu. Ta ochota i poświęcenie cieszy wodzów i upadające ich odżywia nadzieje. Nieład bowiem w całém państwie szeroko rozciągający ramiona, brak zasiłków pieniężnych, brak wojowników na wyparcie z kraju tak potężnego wroga, smutny zakreślały im koniec téj całéj wyprawy. Na dniu 14. Sierpnia, roku pańskiego 1621., (5) wojsko polskie wśród wesołych okrzyków, przy dźwięku trąb i kotłów, przebyło Dniestr. W pierwszém zaraz spotkaniu z nieprzyjacielem Starosta Wilczek z swym pułkiem lewe zamykający skrzydło, wpadł na okrążyć zamyślającą obóz hordę Tatarów, rozbił i mnóstwo łupów i niewolników uprowadził.

Odtąd z dniem każdym mnożą się jego laury: nie masz potyczki, w któréjby świetnie nie zabłyskał jego oręż. Ale téż poledz lub zwyciężyć! jedyne hasło Starosty. Tkliwy małżonek, łagodny pan na poddanych w domu, w czasach pokoju, ale surowy na polu walki. Zdawałoby się, że zapominał o Zofii, maleńkiéj swéj dziatwie i tylko mordem oddycha. Bo nigdzie nie zważa na przemagającą siłę, wszędy z śmiercią śmiało bieży w zapory. Sążnista postawa ciała, wzrok ognisty, jak u lwa rozsrożonego, twarz marsowa, do posłuszeństwa zniewalają podwładnych, a strachem przerażają wroga. Dziko spogląda bohatér, bo kiedy ojczyzna w niebezpieczeństwie, jéj tylko swobody zajmują jego duszę i wściekłością wzburzają przeciw temu, który je targać się poważył.

Zbliżył się wreszcie po wielu wstępnych utarczkach dzień stanowczéj walki pod murami Chocima. Hetman widząc, że nieprzyjaciel usiłuje zamknąć jego wojska, zamierzył jedném wielkiém uderzeniem na obóz turecki, stargać lub przynajmniéj znacznie zachwiać jego potęgę. Zagrzawszy wprzód mową ognistą umysły, rozkazał zatrąbić do boju. Z odwagą lwów rzuciło się wojsko polskie na tłumy Bissurmanów. Tnie, rąbie w około, co pod miecz wpadnie. Od dział i samopałów polskich usłały się wały trupów nieprzyjacielskich. Zniewieściałe wschodu niewolniki już rojami pierzchają do obozu, (6) gdy do wściekłości prawie przywiedzion klęską i tą ucieczką swoich Osman, odcina pierzchającym drogę Jańczarami, i każdéj głowie śmiercią zagraża, jeśli nie wrócą do bitwy. (7) Dzicz więc z rozpaczą ciska się powtórnie na szyki polskie; wszczyna się bój najzaciętszy. Starosta Wilczek, zawsze na czele swego pułku, rzuca się na tłumy Muzułmanów, niezważając, że go dziewięćkroć potężniejszy wróg otacza. Walczy, tnie, siecze; sam własną prawicą krocie głów bissurmańskich zwala na ziemię. Gdy w tém kłęby dymu z dział i samopałów ciągle gęsto sypanego ognia zamgliły widokrąg. Czarno, ciemno dokoła; ziemia drży od gromów działowych, huczą lasy, zwierz dziki zrywa się z swoich legowisk, ucieka w jary i ryczy z trwogi. Orły pod niebem wysoko kraczą posępnie. Zda się, że się zbliżył dzień sądu ostatecznego!....

Przecież po dwugodzinnéj rzezi los walki rozstrzygło męstwo Polaków. Turcy zasławszy mnóstwem trupów pobojowisko, musieli się cofnąć do obozu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

(5) P. ibidem t. III. (6) P. Pan. Zyg. III., t. III. p. Niemc. (7) Ibidem.

POEZYA.

Tęsknota.

Widzę pola, widzę gaje,
Widzę ptasząt tłum skrzydlaty,
Łąkom farby, drzewom szaty —
Mnie, — radości nie dostaje!

Przeszła wiosna, przeszło lato,
Radość moja uleciała,
Niwa z barwą, topol z szatą,
Jak się prędko pożegnała!

Słowik śpiewał piosnkę tkliwą,
Póki trwała wiosny pora,
Nócił żałość i szczęśliwą,
– Nócił chwilę nam z wieczora.

Teraz więcéj już nie dzwoni
Tu na drzewie lubych pieni,
I mnie bojaźń śpiewać broni,
Kiedyż się los nasz odmieni?!

Słowik wróci z lubą wiosną,
Odmłodnieją znowu pola, —
Warkocze topolom porosną,
I moja przejdzie niedola!

Wraca wiosna, słowik wraca,
Wracają kwiaty na pola, —
Wieńce drzew słońce wyzłaca,
Mnie jednak dręczy niedola.

Mija wiosna, mija lato,
Ze mną się radość nie znała,
Znów się niwa żegna z szatą,
A mnie troska nie żegnała.

Widzę pola, widzę gaje,
Widzę ptasząt tłum skrzydlaty,
Łąkom farby, drzewom szaty,
Mnie, — radości nie dostaje.

* * *

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)